Nr 591. Kraków, Środa 28 Grudnia 1910. Rok XXIX

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. Dla rozmów **zamiejscowych 972.**
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **A. Olszewskiego,** ulica Kilinskiego 2 i w **Biurze Plohna,** ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Fiałka i Turka, ul. Szewska. — Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Krug. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Tarnowie** M. Rockach. — W **Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I. Wollzeile 6 M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie. Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schallek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz 15 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Od Administracyi „Nowej Reformy“.

Wobec zbliżającego się

Nowego Roku

i zwiększonego w tym terminie ruchu wysyłkowego, upraszamy o możliwe

najwcześniejsze

zgłaszanie prenumeraty, czy to bezpośrednio pod adresem: „Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie“ — czy też za pośrednictwem agencyj.

Warunki prenumeraty ogłoszono w nagłówku dziennika.

Prenumeratorzy „Nowej Reformy“ nabywać mogą dwutygodnik lwowski

„NOWE MODY“

po zniżonej dla nich cenie: rocznie 9 K 60 h. półrocznie 4 K 80 h., kwartalnie 2 K 40 h. wraz z przesyłką.

Posłowie a prasa.

Prasa wiedeńska ustawicznie zajmuje się Kołem polskiem i stosunkami partyjnemi wewnątrz Koła. Co więcej, znajdujemy tam informacye nawet trafne i bardziej szczegółowe, aniżeli w pismach krajowych, z czego wynika, że nasi politycy hojniejsi i skorsi są w udzielaniu informacyj dziennikarzom obcym, aniżeli współpracownikom i korespondentom pism polskich, nie zdając sobie sprawy z tego, jaką przez to wyrządzają szkodę krajowi. Nie chcielibyśmy, aby nas fałszywie rozumiano. Nie mamy wcale zamiaru otaczać Koła polskiego murem chińskim i nie chcemy czynić posłom naszym zarzutów z powodu udzielenia informacyj dziennikarzom obcym, uważając za rzecz słuszną, że i prasa wiedeńska ma prawo informować się o zajściach w Kole polskiem; ale politycy, informujący dziennikarzy pozakrajowych, powinni mieć tyle taktu, tyle poczucia odpowiedzialności, aby wiedzieli, jak daleko mogą posuwać się w swoich informacyach, co im wolno powiedzieć prasie obcej, nam co najmniej nieżyczliwej, a co interes kraju mówić zakazuje.

Tymczasem różnica między tem, co powiedzieć wolno i należy, a tem, czego mówić nie nie wolno i nie wypada, zupełnie się zatarła. Politycy polscy przenieśli środek ciężkości walki publicystycznej, która jest nieodłączną od walki politycznej, do Wiednia, do prasy wiedeńskiej. P. Biliński załatwia swoje porachunki z Kołem i z Wszechpolakami na łamach pism wiedeńskich, tosamo czynią Wszechpolacy, chociaż nie brak im własnego organu w kraju.

P. Biliński raz w tym, raz w innym dzienniku wiedeńskim odpowiada na zarzuty, czynione mu w Kole polskiem; tu się tłumaczy, dlaczego na posiedzenia Koła nie przychodzi, wskazując na „niecywilizowany“ ton narad Koła, ówdzie znowu za pośrednictwem organu niemieckiego w Wiedniu inspiruje przeróżne zarzuty i t. p. Teraz znowu znajdujemy w dziennikach wiedeńskich protokolarne prawie doniesienia o rokowaniach Wszechpolaków z ludowcami, a przy tej sposobności dokonuje się atomizacya Koła na wszystkie części składowe, układa się kombinacye różnych większości w łonie Koła, a wszystko to wyłącznie na podstawie informacyj polityków polskich, którzy dla zaspokojenia własnych ambicyj, lub z jakichkolwiek innych pobudek, „rozbierają się do... bielizny“ przed obcymi.

Czy ci informatorzy zdali sobie kiedykolwiek sprawę z tego, jaką wyrządzają szkodę krajowi? Dawniej wiedziano tylko o Kole polskiem, jako o całości. Gdy chciano uzyskać i pozyskać głosy polskie, mówiono zawsze o całem Kole. — Teraz kalkulacye idą już w innym kierunku. Koło liczy 70 członków, pewien poseł rozporządza 10 czy 20 głosami w Kole, inny jego kolega podobną lub przybliżoną liczbą, obaj razem mają więc większość w Kole. Byle tylko z nimi się porozumieć, a już można Koło polskie mieć... w garści.

W praktyce wszystkie te kombinacye nie mają wartości, gdyż przekonaliśmy się właśnie w ostatnich trzech latach, że i mała grupa opozycyjna w Kole może paraliżować akcyę całego Koła i podkopywać polskich ministrów. Ale obcy, znający właśnie tylko te zewnętrzne szczegóły o stosunkach Koła, zupełnie fałszywe układają kombinacye i przedewszystkiem przestają się liczyć z Kołem, jako z całością, przeceniając poszczególne jego frakcye. Rozterki w Kole były i będą zawszo, ale nigdy nie wynoszono ich poza dom. Były one naszą sprawą domową, naszą tajemnicą.

Radzimy więc naszym politykom więcej wstrzemięźliwości w informowaniu prasy pozakrajowej o naszych niesnaskach domowych, a więcej otwartości wobec prasy polskiej i także wobec kraju. Teraz dzieje się niestety odwrotnie.

Wrzenie w uniwersytetach rosyjskich.

Okres spokoju i wyłącznie naukowej pracy w uniwersytetach rosyjskich okazał się bardzo krótkotrwałym. Rządy ultrareakcyonisty Schwarca, który, objąwszy w gabinecie Stołypina tekę sprawiedliwości, wziął sobie za główny cel „wykorzenienie rewolucyi“ ze szkół, szczególniej zaś z uniwersytetów, przyniosły rezultaty wręcz tym zamiarom przeciwne. Rewolucya, zamiast zostać wykorzenioną z uniwersytetów, zakorzeniała się w nich coraz silniej, w miarę, jak Schwarz mnożył i udoskonalał swoje czysto policyjne i kagańcowe metody jej tłumienia. A w wynajdywaniu tych metod okazał ten „rdzenny Rosyanin“ istotnie wiele. Czego on nie próbował! Więc przedewszystkiem sprowadził do absurdu kardynalną zasadę prawidłowego życia uniwersyteckiego: autonomię. Wprawdzie nie zniósł ukazu carskiego z r. 1905, autonomię tę uniwersytetom przywracającego, bo w Rosyi wogóle ukazów się nie znosi, ale wydaje się nowe, wręcz poprzednim przeciwne, lecz za to wydał długi szereg instrukcyj, cyrkularzy i rozporządzeń, zdążających systematycznie do odebrania owej „autonomii“ wszelkiej treści i sensu praktycznego. Ponieważ jednak formy społeczne okazują zawsze większą trwałość, niż wypełniająca je treść, przeto i formy autonomii nie udało się Schwarzowi zniszczyć. Zmienił on tylko jej treść w ten sposób, że autonomię w uniwersytetach stracili profesorowie, a zyskała ją — policya...

Wogóle synteza policyi, naukowości i pedagogii była ideałem, który zawsze przyświecał olbrzymiej większości rosyjskich ministrów oświaty. Piękno tego ideału oczarowało także i Schwarza. Nie zadowalniając się tedy samemi okólnikami i poleceniami, zaczął on usilnie pracować nad gruntowną przemianą samej substancyi uniwersyteckiej, t. j. ciał profesorskich i studenckich. Opozycyjni i wolnomyślni, czyli t. zw. „lewicowi“ profesorowie zostali częścią pousuwani z katedr, częścią bardzo skrępowani w swojej działalności pedagogicznej. Ich miejsca zaczęto obsadzać osobnikami, których kwalifikacye naukowo-moralne zastępowało przedewszystkiem świadectwo prawomyślności politycznej, należycie uwierzytelnione.

Wśród młodzieży zaczęto popierać karyerowiczowstwo, demoralizacyę i nieuctwo, skoro tylko właściciele tych przymiotów mieli dość sprytu, aby osłonić je płaszczykiem płomiennego patryotyzmu i przywiązania niezachwianego do tronu, wiary i ojczyzny. Najgorsze moralnie i umysłowo żywioły, popierane i faworyzowane z cyniczną częstokroć konsekwencyą, miały stać się ostoją porządku i wyłącznego oddania się „czystej nauce“ w uniwersytetach rosyjskich. Niedawno prasa rosyjska przepełniona była rozważaniami z powodu skandalu, który wywołał pewien kandydat medycyny w rosyjskiej akademii medycznej w Petersburgu. Oto po raz szósty przystąpiwszy do egzaminu upadł z powodu notorycznego nieuctwa. Udowodniono mu, że nie ma najmniejszego pojęcia o takich działach medycznych, jak laryngologia, okulistyka i t. p. Mimo to w kilka dni potem sromotnem „sypnięciu się“ wytrwałego kandydata na dyplomowanego mordercę, przyszedł do akademii z ministerstwa oświaty rozkaz, aby kandydata dopuścić do ponownego egzaminu, a to ze względu na jego wypróbowany patryotyzm... Okazało się mianowicie, że kandydat ów był wybitnym działaczem w którejś z organizacyj czarnosecinnych, a egzamin lekarski uważał tylko za proste uwierzytelnienie ukrytych w charakterze czynnego patryoty różnorodnych kwalifikacyj. Profesowie jednak rozkazu ministeryalnego nie usłuchali i ponownego egzaminowania patryotycznego kandydata odmówili. Opowiadają, że pojechał on do Odessy, gdzie fakultet medyczny jest więcej patryotyczny...

Wypadek ten ilustruje doskonale ducha, który zapanował za rządów Schwarza w uniwersytetach rosyjskich. Wprowadzenie do nich czynników i metod policyjnych pod rozmaitemi postaciami, deprawowanie słabszych charakterów, miało pozbawić uniwersytety rosyjskie raz na zawsze tradycyjnej ich roli naturalnych niejako i trwało żywotnych ośrodków rewolucyjnych w caracie. Cały ten plan i cała, oparta na nim akcya, zrobiła zupełne fiasco. Wystarczył taki powód, jak sprawa odmówienia Tołstojowi chrześcijańskiego pogrzebu, aby w uniwersytetach rosyjskich wezbrała na nowo fala silnej, wprost rewolucyjnej opozycyi.

Dla uczczenia Tołstoja rzucono hasło zniesienia kary śmierci. Było ono niewątpliwie naiwne, rzucone na wiatr i pozbawione wszelkice szans minimalnej realizacyi. Ale też nie o hasło tu szło. Sprawa polegała na samym fakcie opozycyjnego wystąpienia ogromnej większości uniwersyteckiej młodzieży. Z powodu zatargów tych między młodzieżą a policyą, przyszło do starć, które znowu pociągnęły za sobą dalsze starcia. Kłębek rozwijał się już sam, tocząc się coraz dalej. Wreszcie w Odessie rozegrała się tragedya. Tamtejsze ciało profesorskie objawiało zawsze najwybitniejsze ślady wpływu Schwarza. W ręku jego było ono najpodatniejszem i najbardziej przeistoczyło się w wydział policyi, zwany uniwersyteckim. Znaczna grupa młodzieży urządziła w uniwersytecie tamtejszym wiec, nie zważając na zakaz ze strony rektoratu, który też odwołał się do pomocy policyi. Nadciągającą policyę powitali studenci salwami rewolwerowemi. Policya szturmem wzięła audytoryum. **Polała się krew.** Po obu stronach **padły trupy i ranni.** Wrażenie bitwy tej było piorunujące. Inne uniwersytety przygotowują się do demonstracyj. Wrzenie wśród młodzieży stało się powszechnem. Zjawisko to powtarzało się w Rosyi tak często i powszechnie, że można z góry przepowiedzieć, na czem się skończy. Będzie prawdopodobnie strajk młodzieży, zamknięcie uniwersytetów i represye, aż do oddawania studentów za karę do wojska...

Nie stanowiłoby to wszystko żadnej nowości, gdyby nie fakt, że dzieje się w czasie całkowitej niemal restauracyi, w okresie „tryumfującej świnii“, jak się o chwili dzisiejszej w Rosyi obrazowo wyraził autor „Pawła I“. Fakt ten dowodzi bowiem, że mimo wszystkie pozory apatyi, dezorganizacyi i zniechęcenia, w najczynniejszej i najwrażliwszej grupie społeczeństwa rosyjskiego, w jego młodzieży, duch oporu i rewolucyi nie zamarł, lecz żyje i urzeczywistnia swoje prawa wiecami, demonstracyami, do salw rewolwerowych włącznie.

Zapewne wszystkie te objawy rewolucyjne, nie znalazłszy odpowiedniego oddźwięku w społeczeństwie, spełzną na niczem, jak tyle poprzednich. W każdym razie jednak odbierają one rządowi Stołypina znaczną część praw do tytułu „pacyfikatora“ Rosyi.

Rekonstrukcya gabinetu.

(Telefonem.)

Wiedeń, 28 grudnia.

„Koresp. Austria“ donosi:

Utworzenie nowego gabinetu nastąpi w drugim tygodniu stycznia. Pozostanie Hochenburgera (dotychczasowego ministra sprawiedliwości) i Weiskirchnera (obecnego ministra handlu) w nowym gabinecie, jest pewne. Gabinet ten nie będzie czysto parlamentarnym.

Węgrzy wobec marynarki.

(Telefonem).

Wiedeń, 28 grudnia.

Między zarządem marynarki a rządem węgierskim przyszło do porozumienia. Zarząd marynarki zgodził się na wybudowanie jednego dreadnoughta w warsztatach na Węgrzech, kosztem 60 milionów kor.

Porozumienie to usunęło więc poważną trudność, na jaką natrafiały obrady delegacyjne. Rząd węgierski bowiem oświadczył, że delegacya węgierska nie zgodzi się na podwyższenie budżetu marynarki, jeżeli część zamówień marynarki nie będzie wykonana na Węgrzech.

Zarząd marynarki domagać się będzie od delegacyj uchwalenia ogółem 300 milionów koron na budowę okrętów i ich uzbrojenie. Część tych zamówień, oprócz wspomnianego już dreadnoughtu, wykonana będzie na Węgrzech.

Polityczne polowania.

(Tel. „Nowej Reformy“.)

Berlin, 28 grudnia.

„Berl. Tageblatt“ donosi:

W. ks. Mikołaj Mikołajewicz gościł niedawno w Austryi u margrabiego Pallaviciniego i wziął udział w polowaniu, urządzonem przez margrabiego. Na polowaniu tem znajdował się także austryacki następca tronu arcyks. Franciszek Ferdynand. Przy tej sposobności odbyła się bardzo ważna wymiana zdań politycznych, oraz nawiązano wzajemne stosunki.

W Petersburgu przypuszczają wobec tego, że austr. następca tronu, arcyks. Franciszek Ferdynand i inni arcyksiążęta austryaccy przybędą do Skierniewic na polowanie, które odbędzie się po Nowym Roku st. stylu. W kołach politycznych uważają nawet za możliwe, że arcyks. Franciszek Ferdynand przybędzie do Petersburga.

Petersburg, 28 grudnia.

„Now. Wremia“ podtrzymuje swoją wiadomość, iż w polowaniach dworskich w Skierniewicach wezmą udział wysokie osobistości z Austryi. „Now. Wremia“ widzi w tym fakcie demonstracyę austryackich kół dworskich przeciw hr. Aehrenthalowi, który jest przeciwnikiem zbliżenia Austryi do Rosyi.

„Now. Wrem.“ atakuje dalej gwałtownie dyplomacyę austryacką, której zarzuca różne machinacye i wskazuje na przeprowadzony proces Wasicza w Belgradzie.

Dziennik wyraża w końcu nadzieję, że austryaccy goście, którzy przybędą do Skierniewic, nie wprowadzą w błąd rosyjskich dygnitarzy.

Wiedeń, 28 grudnia.

„N. Fr. Presse“ donosi: Wiadomość o bliskim wyjeździe następcy tronu arcyks. Franciszka Ferdynanda do Petersburga jest nieprawdziwą. O wyjeździe jego na polowanie do Skierniewic, również nic tu nie wiadomo.

Między cesarzem Franciszkiem Józefem a carem Mikołajem odbyła się w ostatnich dniach wymiana listów, pisanych w tonie bardzo serdecznym.

Domy przytułkowe i noclegowe.

IV.

(Schroniska w Krakowie.)

Wyobrażam sobie, że gdyby z czasem powstało w obrębie Krakowa 10 schronisk przy klasztorach, urządzonych na wzór wiedeńskich, ale bez zbytecznego komfortu, tylko schludnych, czystych i obliczonych na 200—250 osób, to możnaby stworzyć wiekopomne dzieło, któreby w skutkach przyniosło wprost nie dające się opisać rezultaty. Jeśli za wielką cnotę poczytuje się ratowanie bliźnich w niebezpieczeństwie ich życia, to o ile większą byłoby zasługą, gdyby ludzi, których nędza, nieporadność i złe instynkty, prowadzą często do występku, i zupełnego zatracenia godności ludzkiej, z pół drogi zawracano i drzemiące w duszy ich dobre zasady obudzano. Jałmużna, chociażby najob-

---

TEOFIL LENART.

NOC WIGILIJNA.

4 (Ciąg dalszy.)

W te razy wstrząsnął sobą silnie, a Józek „kicnął“, jak długi, na Maćka.

— Józuś?

— He?

— Nie wychodzisz?

— O haj! Już! — odpowiedział szybko, lecz zanim wyprężył się prosto, „kicnął“ drugi raz, aż zadudniało, na Maćkowych plecach. Józuś gotował się jeszcze raz, lecz właśnie wyszła matka z komory z mąką i pokrzyczała Józka, docinając poniekąd Maćkowi.

— No, przecie żeście też... Ale ten smarkacz śmie tak po starym skakać. Pójdziesz! — pogroziła Józkowi.

— Idę po ten kocieł, zrobiony? — zapytał Maciek.

Wikta co prędzej pobiegła ku warsztatowi i ucieszona podała go Maćkowi. Długie było targowanie, gdyż wójt kazał dać tylko szóstkę, a od wypadku piętnaście centów; wreszcie zapłacił.

— Ostańcie z Bogiem.

— Boże was prowadź — rzekła Wikta, niosąc mąkę do waru.

— A po srokę przyjdź — dopowiedział przez drzwi Maciek i opatrywał wychodząc kocieł.

— Zarobek... Zarobek... — powtarzała Wikta.

Śniadanie odbyło się zwykłym trybem. Robota przewlekała się jej powoli, przy każdej czynności ustawały ręce, ciągle myślała, jaki to będzie koniec z tem nędznem gazdowaniem. Ta myśl: „Czy mu pożyczy kto“ nie dawała jej spokoju; czuła w sercu jakowąś walkę dwóch sił, które się wzajem ścierają. I zalkała głośno, spoglądając długo przez okno, jakby owo słońce, ten krwawy bóg przyczyną był jej męki.

Tak mijał dzień, a Jan nie wracał.

A słońce szło spokojnie ponad Trzy Korony i spoglądało melancholijnem okiem, jak się fale śnieżno-modrej wody perlą w rubinowo-płowym blasku. I zdawało się, że każda fala odbita od skały wzleci w błyskawicznym łuku i różnobarwną tęczą stanie mu na drodze. Lecz słońce przeszło, a fala popłynęła dalej.

Hymn wieczorny zawodzą liście buków, a olszyny chórem im wtórują. Słychać ciągły wiew, modlitew fruwające loty, jak gdyby kornych dłoni do Boga wzniesienie. A dołem płynie posępna cisza i ujmuje ciemnemi ramiony stoki wzgórz.

Miedziane błyski kołyszących się liści mienią się złotem w tarczy słońca róży i każdy promień chłoną w drżące piersi. Lecz słońce przeszło, a liście lecą, płacząc, zwolna na dół.

Tam, pod dachem, na żerdzi, wróble tłumnie utworzyły koło i otwierając żałośliwie dzióbki, żegnają śpiewem błogie, dobre słońce. A oto każdy promyk niknie swobodnie w dalekiej krainie i nikły, jak odbłysk ginie w szarym cieniu. Od pola drogą idzie rącza cisza, a za nią kiry noc tajemne stawia. Hen, hen, od wschodu róg biały miesiąca wyszedł uroczo, gdzie gwiazd srebrne łona i sennem okiem spoziera na ziemię i pije wyschłą wargą srebrne pola i milczące lasy. Lecz przejdzie słońce, nim się miesiąc zbudzi.

Ostatni promień słońca zahaczał okienko komory, kiedy Jan wszedł do izby. Wszystkie dzieci wybiegły naprzeciw ojca i wołały ucieszone: tata, tata.

— Coście nam przynieśli, tatusiu? zapytał Józuś, chwytając ojca za rękę.

Jan spojrzał tylko milcząco, a od wzroku jego kamienieje serce. Patrzał w Wiktę, długo, jakby ten wzrok miał jej wypowiedzieć wszystko, Wikta czuła może niejaką urazę do męża z powodu tych małych, lecz stokroć głębiej znała jego dobre serce. Wie, iż całem jego staraniem było i jest: — żeby dobrze było.

Niestety! dzisiaj wyczytała z tej twarzy coś tak ogromnie przygniatającego, a z drugiej strony jakąś iskrę, którą, gdybyś położył pod pryzmat własnej duszy, poznałbyś w niej nadzieję i silną nieprzepartą stanowczość.

— Wikta? — zapytał cicho; a w słowach jego była niewymowna tkliwość.

— Czy ci pożyczył kto — spytała.

— Nie, ale... — chciał mówić, tłumaczyć się, łkanie doraźne i spazmatyczne przerwało mu mowę.

— Boże, Boże, — szlochała Wikta. Przelatywała okiem, zdawała się chwytać to gdzieś lecące: ale.

Jan natomiast wsparł się na szrubsztaku i począł mówić powoli.

— Noc była ciemna, kiedym wyszedł i do świtu daleko. Gdzieniegdzie nawet widać było gwiazdy. Bom wyszedł na czas przypatrzeć się, czy przypadkiem wiater dachu polami nie pędzi. Przed północą była wichura — spanie nie było mi w głowie. Kilkanaście snopków wywróconych — myślę — nieszczęście, i dalej idę, gdzie mię oczy niosą. Jeszcze spali na Mokrej Wsi; wszedłem do Kasprzyka, gdyż u niego się świeciło. Wnet się domyślił, co mię przygnało.

— No i nic ci nie obiecał, — spytała Wikta.

— Dałby, ale bez poręczycieli nie; i długo myśląc idę nazad do wsi. Pytam jednego, drugiego; — ten się boi, tamten się wykręca, że niema, no —

— Sprzedadzą nas, sprzedadzą — wyrzekła rzucając się na pościel Wikta.

— I tak idę jak pijany od chałupy do chałupy, ale ludzie dziś nie mają serca, każdy patrzy na człeka biednego z podełba. ino westchnie, nibyto się pożali, czeka, żeby się jak najszybciej wynieść.

— Och, niema dla nas ratunku, niema, kiedyś był młody dawniej, kiedyś do miasta robił, więcej przecie na człeka patrzeli. Ale dziś, dziś, — robota twoja na nic! Tam we fabrykach inaczej się robi; tam wszystko idzie maszyną. Coś ty robił miesiąc, to tam dostanie na poczekaniu. Twoje ręce na nic, choć dawniej podobały się panom.

Nic dziś nie mam. Jedyna mi pozostała nadzieja — i siły do pracy.

— Tak, siły; wyrzekła Wikta, kiedy trzeba spoczynku. Wiem, ja to czuję, że jest jakiś ukryty bodziec we wnętrzu, co człowieka woła do życia, a mimo to prowadzi do grobowej deski.

Łzy wypłynęły jej strumieniem, lecz ciągnęła dalej.

— Cierpienie zrosło się z nami, ja nie mogę wiedzieć, nie pojmuję wcale. Jakieby to być mogło życie bez troski. Mnie obco, kiedy patrzę na ludzi, boję się tych ludzi, gdy się śmiać poczną.

— Mamo, nie płaczcie — pocieszała Jagniesia.

— Prawda to, moja Wikciu; los podaje człowiekowi rękę i każe mu iść, to w tę, to w inną stronę. Czasem leci on jak wicher halny, szarpie ludźmi bez końca i staje z nami do walki. Jednak takiem jest życie; o tak. Nędza zresztą nie usiadła na karku dwóch lub trzech, ale wielu ludzi; to nie my tylko tak cierpiemy.

— Nieraz to słyszałam z ust twoich i tem mnie nie pocieszysz. Gdzież ta litość nad ludźmi, o której tyle gadają? Pies nad człekiem ma większą litość, bo jak nie poliże, to się z pewnością nie rzuci.

— Nie, kochana Wikciu, te same dzieci litują się nad tobą, nademną. Patrz, jak to maleńkie uśmiecha się do ciebie. O, gdyby nie te, gdyby nie ty. gdyby nie miłość.

— To byłbyś wskoczył w wodę! — odpowiedziała ze łzami.

— Tego nie zrobiłbym; zamknąłbym twarz dłonią i uścisnąłbym węgły tego domu.

— I poszedłbyś! byłbyś wolny, a tak jesteś dzisiaj na łańcuchu!

— Bo dobrze mi być z tobą! Bo ja cię kocham, jak kocham to dzieci. Włos mam siwy serce mi ledwo kołata, ale jesteśmy razem!

Słowa te wypowiedział z nadzwyczajnem współczuciem. Łzy toczyły się na twarz pooraną. Dzieci, widząc szlochającego ojca, same się rozpłakały.

Długo stali nieporuszeni. Noc zapadała.

Sromota przywitał ją mdlejącym kagankiem, ale ona uporczywie wdzierała się i wokamgnieniu zawisła na ścianach czarną, smutną zasłoną.

Nazajutrz około południa przyszedł do Sromoty Kasprzyk. Znali go ludzie jako bogacza, tęgiego oszusta i lichwiarza. Nieduży był z niego „chłopina“, dość skromnie się nosił. Widząc nieraz gospodarzy ubranych świątecznie lubił przemawiać sam do siebie: wam ta wnet sklęśnie brzuch — i przemyśliwał nad tem, co mu kto winien. Oczy się mu szkliły jak kotowi w nocy, zarostu nie miał oprócz meszku pod nosem. Do kościoła rzadko chodził i dziś by z pewnością nie wyszedł z domu, lecz Sromota nie dawał mu spokoju. Kombinował po jego odejściu, jakby z tej mąki upiec dla siebie chleba.

— Ano jest chałupina, — mruknął — pożyczę mu, podpisze się na nią i procent z góry, a jak już jemu biedakowi, to po dziewięć od sta. — O bo ten cent — myślał i ściskał dłonią kieszeń — ten cent, to drogi.

Do Sromoty przyszedł nie w innym celu, jak tylko, by go poratować. Bała się go Wikta jak ognia, lecz milczała, słuchając każdego słowa z uwagą.

— Tak to, tak, moi kochani, nieszczęście nie

fitsza, nie umoralnia, przeciwnie nawet często bezwiednie brutalnie obraża cześć i godność ludzką, takie zaś schroniska w Krakowie, przystosowane do lokalnych stosunków, a zatem taniej wybudowane i umożliwiające tańsze opłaty wstępu, jak również mające oddziały dla rozmaitych grup noclegowców, byłyby nietylko instytucyami wysoce humanitarnemi, lecz także placówką pedagogiczno-etyczną dla tych, którzy ani do szkoły, ani do kościoła nie chodząc, nie mają sposobności, czy chęci usłyszenia zdrowego i przyjacielskiego słowa współczucia i porady, jak żyć należy.

Przy tej sposobności dałaby się w części rozwiązać bardzo piekąca sprawa owych pauprów ulicznych, którzy, pozbawieni opieki, budzą we wszystkich obawę, co z nich będzie, gdy wyrosną.

Mnie to nie razi, że 8 lub 10-letni chłopak z musu, wskutek braku opieki rodzicielskiej, zarabia na życie sprzedażą gazet lub zapałek, sądzę jednak, że gdyby on za 10 halerzy miał możliwość przenocowania w takim asylum, gdzie się go przyzwyczai do mycia, gdzie mu dadzą trochę gorącej zupy i przed spaniem w formie popularnej i dostępnej wysłucha umoralniającej go pogadanki, gdy zobaczy, że jest ktoś, kto się nim zajmie i ma dla niego dobre słowo, to jestem pewny, że i z tych, na zagładę przeznaczonych dzieci, wielki procent może wyróść na pożytecznych członków społeczeństwa.

Pragnę, by u nas przyjęła się w najszerszych warstwach zasada lorda Rowtona, że jałmużna jest zazwyczaj demoralizującą formą ulżenia nędzy ludzkiej i nigdy jej nie wytępi. Usiłowania społeczeństwa powinne iść w tym kierunku, aby biednym umożebniać w możliwy sposób taniość uzyskania środków do życia, ale nie uwalniając ich od ogólnego obowiązku pracy, z wykluczeniem zasiłków, które darmo uzyskać można. Temi zasadami kierując się, stworzono sławne domy noclegowe w Londynie, podobne powstały w Wiedniu i takie pragnąłbym widzieć w Krakowie.

Nie ma dwóch zdań, że gdyby mój apel trafił do naszych klasztorów i gdyby te myśli w czyn wprowadzone zostały, stworzonoby wielkie dzieło w najpiękniejszej formie, albowiem pod dachem schronisk gromadziłyby się rzesze, wśród których praca kapłańska z pewnością równie ważną byłaby jak ta, która odbywa się w konfesyonałach i na kazalnicy.

Stworzenie w jaknajwiększej ilości takich schronisk w Krakowie ma dla miasta podwójną wartość, mianowicie z powodu jego historycznego znaczenia. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni przyjeżdżają do Krakowa ciągłe wycieczki. Jak trudne i kłopotliwe jest ich rozmieszczenie, w końcu na jakie niewygody są oni narażeni, mógłby o tem wiele powiedzieć Zarząd T. S. L., który zazwyczaj owych wycieczkowców przyjmuje. Czy nie lepiej byłoby umieszczać ich za opłatą w tych schroniskach i nie dopuszczać, aby ich obdzierano za noclegi po rozmaitych spelunkach? Tego roku spotkałem na Skałce wieśniaczki z Królestwa, które żaliły się, że z trudem znalazły noclegi w Podgórzu, gdzie śpiąc w sieni na słomie w jednym z szynków, płaciły od osoby za nocleg po 1 koronie. Najwyższy już czas, aby pomyśleć o tem, że wyjątkowe stanowisko Krakowa nakłada obowiązek, abyśmy się szczerzej zajęli tymi [illegible] najdalszych zakątków Polski spieszą do grobów królewskich i pamiątek krakowskich. Trzeba tym ludziom dać możność dostania za swoje pieniądze choćby najskromniejszego ale czystego noclegu, a nie zmuszać ich, aby w najwstrętniejszych norach prywatnych domów noclegowych szukali schronienia. Projektowane schroniska, które w miesiącach letnich mają mniejszą frekwencyę, zaspokoiłyby zupełnie te braki, co do pomieszczenia wspomnianych wycieczek włościańskich. Jeden z takich domów, wybudowany bliżej dworca kolejowego, mógłby być znakomitem przytuliskiem także i dla sezonowych robotników, przejeżdżających przez Kraków do Prus. Kto widział tysiączne rzesze tych ludzi, którzy z tobołkami na plecach dwa razy do roku dobijają się do pobliskich szynków obok dworca położonych i tam pięścią wywalczają sobie miejsce noclegowe, śpią pokotem, płacąc od 1 do 1·50 K za głowę, a inni znów wędrują aż do Podgórza, ten łatwo zrozumie, że podobne domy noclegowe byłyby dla nich dobrodziejstwem. Czy możemy nadal być obojętni na te wielkie masy naszego ludu, który bawiąc kilka godzin w przejeździe w tym starym Krakowie, ma sposobność poznać w nim tylko trzeciorzędne szynki, i nic więcej ponad to?

Owych schronisk nie należy mieszać zupełnie z przytuliskiem brata Alberta. Oficyalnie są one w Wiedniu przeznaczone na noclegi dla robotników tj. dla tych, którzy mają mniej niż 1500 koron rocznego dochodu. Dość wysoka opłata wstępu powoduje, że schronisko to zajmują mężczyźni rozmaitych zawodów, względnie inteligentni, wprawdzie ubodzy, ale ludzie pracy, którzy dalecy są od myśli apelowania do miłosierdzia ludzkiego. — W Krakowie musiałyby być schroniska z oddziałami droższemi i tańszemi, dla noclegowców takich jak ma Wiedeń i dla jeszcze biedniejszych, którzy pomimo tego wstydzą się brać jałmużnę, bez względu na to w jakiej formie byłaby ona udzielaną. W każdym razie zasada, że wstęp do domów noclegowych musi być płacony w żądanej wysokości, musi być utrzymaną z wykluczeniem wszelkich wyjątków, albowiem to nadaje zupełnie inny charakter owej instytucyi, inny stwarza stosunek między noclegowcami a właścicielami tego schroniska, i wskutek tego zasadniczo musi różnić się od przytulisk brata Alberta, gdzie przyjmuje się noclegowców za darmo i dla których czyni się dobrodziejstwo, że mają przecież na noc dach nad głową, zamiast marznąć gdzieś za węgłem domu. Jakkolwiek gromadzi się tam materyał ludzi zupełnie zrezygnowanych, bez żadnych potrzeb życiowych, to pomimo tego sama idea tego przytuliska brata Alberta oparta jest na wysokich zasadach humanitarnych. Obecny stan jego w Krakowie jest więcej niż nędzny, pomieszczenie w starych zawilgoconych ruderach nie może być dalej cierpiane i gminę m. Krakowa czeka jak najprędzej bardzo ważne zadanie, aby przez wybudowanie nowego gmachu, dała możność rozwinięcia się tej wysoce humanitarnej instytucyi, której potrzeby i zasługi nikt nie zapoznaje.

Zakład brata Alberta byłby w mieście potrzebny, gdyby nawet 20 schronisk noclegowych, tak męzkich jak i kobiecych, zorganizowano, albowiem opiekuje on się wyłącznie tylko tymi biedakami, dla których owe zakłady noclegowe musiałyby być niedostępne. *Jan Peroś.*

Walka z alkoholem we Francyi.

Od trzech przeszło tygodni Senat francuski obraduje nad projektem ustawy o zmniejszeniu liczby szynków. Sprawa ta, na pozór drobna i należąca właściwie do egzekutywy administracyjnej, ma we Francyi, jak zresztą we wszystkich krajach, ogromną doniosłość równie dla społeczeństwa jak dla każdorazowego rządu.

Za czasów cesarstwa ograniczono liczbę szynków, ale więcej z powodów politycznych, niż ekonomicznych i społecznych, natomiast republika, trzymając się zasady wolności handlowej, uznała w r. 1880 przemysł szynkarski za nieulegający ograniczeniu. Oczywiście skutek mógł być i był tylko jeden: silne zwiększenie się liczby szynków. Liczba ich ku końcowi cesarstwa wynosiła 386 000; tuż przed ustawą z r. 1880 liczba ta spadła na 334.000, a po wymienionej ustawie wzrosła z czasem prawie do 500.000. Są okolice, jak departamenty Nord i Pas de Calais, w których jeden szynk przypada na 30 mieszkańców dorosłych. Padom, to szynk. Równomiernie wzmagała się konsumcya alkoholu. W roku 1879, a więc na rok przed ustawą z r. 1880, wynosiła konsumcya 1·4 miliona heltolitra — do roku 1909 wzmogła się na 2·5 miliona hektolitrów. Czyni to przeciętnie około 7 litrów na osobę. Ale to nie jest całkowita, lecz tylko stwierdzona przez ministerstwo skarbu konsumcya. Do tego należy dodać alkohol, sprzedawany bez wiedzy władz, prócz tego istnieje przywilej gorzelń domowych, których produkcya nie jest przez ministerstwo skarbu ściśle obliczona, lecz tylko w przybliżeniu szacowana. Na ogół statystyka wykazuje obecnie 35 litrów wódki na osobę rocznie.

W ten sposób F r a n c y a s t o i n a c z e l e k r a j ó w, k o n s u m u j ą c y c h a l k o h o l. W Anglii wypada na głowę 25 litrów, w Norwegii 11, w Szwajcaryi 10. To jest ilość przeciętna; w niektórych departamentach konsumcya jest większa, niż miara przeciętna. W departamencie Seine Inferieure wypada na mężczyznę 60 litrów, na kobietę 20 do 25 litrów, na dzieci 9 do 10 litrów.

Wzmożenia się konsumcyi alkoholu nie można przypisać wyłącznie wolności szynkowania. Dawniej była Francya krainą wina. Roczna produkcya tego napoju wynosiła przeciętnie 50 do 60 milionów hektolitrów, a Francuzi pili przeważnie wino. Spustoszenia, poczynione przez filokserę, zmieniły ten stan rzeczy, a szereg złych winobrań przyczynił się do tego, że gorzelnie zaczęły produkować lichy „fuzel“ i forsownie wprowadzać go w handel. — Przywilej gorzelń domowych równie wywołał ujemne skutki, przyzwyczajając ludność do wódki, a wreszcie a b s y n t, w siódmym dziesiątku lat ubiegłego wieku przyniesiony przez żołnierzy z Afryki, zaczął rychło siać zniszczenie.

Podrożenie i równoczesne pogorszenie wina w miastach skutkiem wysokich opłat należy do dalszych przyczyn wzmożenia się konsumcyi wódki. Francuz napoje alkoholowe dzieli na kategoryę napojów hygienicznych i na właściwy alkohol. Do kategoryi pierwszej należy wino, piwo i jabłecznik — i te napoje nie są uważane za alkoholiczne. Francuz mówiąc o alkoholu ma na myśli tylko wódki rozmaitego rodzaju. Oczywiście im więcej powstawało szynków, tem większa była konkurencya i trudność osiągnięcia zysków, co znowu przyczyniło się do ciągłego pogorszania trunków.

Wolność przemysłu szynkarskiego wywołała jeszcze ten skutek, że szynkowanie odbywa się nie tylko we właściwych szynkach, ale także w kramach, trafikach, a nawet mleczarniach. Statystyka wykazała, że Francuzi na „petit verre“, na „apéritifs“ i t. p. w y d a j ą r o c z n i e 2 m i l i a r d y f r a n k ó w. Oczywiście zgubne skutki rychło wystąpiły. Stwierdzono wzmaganie się wypadków obłędu, gruźlicy i zbrodniczości przy równoczesnem zmniejszaniu się sił ludności. A l k o h o l j e s t p i e r w s z o r z ę d n ą p r z y c z y n ą z w y r o d n i e n i a.

Poważna walka z alkoholem rozpoczęła się we Francyi przed 12 laty. Wtedy to deputowany Józef R e i n a c h postawił w Izbie wniosek, ażeby ustawowo ograniczyć liczbę szynków. Wniosek ów spoczął na wieki w komisyi, gdyż Izba nie miała wcale ochoty zająć się tą sprawą. Świadczy o tem równie fakt, że nawet inicyatywa rządu nie odniosła żadnego skutku. Ministrowie skarbu Caillaux i Cochery nosili się z zamiarem wyższego opodatkowania alkoholu, ale cofnęli się wobec zbyt widocznej opozycyi Izby. Przed dwoma laty podjął tę sprawę Senat i nawet przeprowadził pierwsze czytanie projektu ustawy o nowem opodatkowaniu alkoholu, na tem jednakże poprzestał. Dopiero obecnie dzięki energicznemu wystąpieniu sprawozdawcy komisyi senatora G u é r i n a podjęta została gruntowna dyskusya, która się rozpoczęła dnia 25 listopada i z małemi przerwami trwa dotąd.

Wszyscy senatorowie uznali zgubne skutki alkoholizmu, ale gdy poruszono myśl ograniczenia liczby szynków, natychmiast zaczęły się podnosić liczne wątpliwości. Podnoszono, że liczba szynków nie ma żadnego związku z alkoholizmem i że ograniczenie ich liczby w innych krajach nie wywołało znaczniejszego zmniejszenia się konsumcyi; dowodzono z naciskiem, że podobny krok byłby naruszeniem zagwarantowanej ustawami wolności przemysłowej i przyprawiłby o ruinę mnóstwo niezamożnych jednostek, że spowodowałby ubytek w dochodach miast i t. d.

Najważniejszy przepis projektu nowej ustawy postanawia, że jeden szynk ma przypadać przeciętnie na 200 mieszkańców; nadliczbowe szynki nie będą zniesione, ale jeżeli którykolwiek z nich zostanie z jakiegobądź powodu zamknięty, ponowne otwarcie nie może już nastąpić. W ten sposób, jak sądzi komisya, po 30 latach zostanie osiągnięty stosunek: jeden szynk na 200 mieszkańców; Siłę alkoholu, podpadającego pod ustawę, oznaczono na 23°. Te postanowienia po długiej i mozolnej dyskusyi zostały przez Senat przyjęte. Przyjęto równie paragraf, zabraniający otwierania szynków w pobliżu szkół, szpitalów, kościołów i cmentarzy. Przepis ten jest niejako sankcyą istniejącej już ustawy, mocą której burmistrze mają prawo zabronić otwierania szynków w pobliżu wymienionych budynków i miejsc.

Opozycya przeciwko temu przedłożeniu była silna, a miała swoje źródło w polityce. Szynkarze są zawołanymi agitatorami wyborczymi, a wpływy ich sięgają nie tylko do rządowego stronnictwa radykałów, lecz także do partyi socyalistycznej. Stąd troska o los szynkarzy. Nic też dziwnego, że Związek szynkarzy na całym szeregu wieców zagroził walką najostrzejszą tym deputowanym i senatorom, którzyby głosowali za ograniczeniem wyszynku napojów alkoholicznych.

Wobec tego zrozumiałą jest rzeczą, dlaczego Izba wniosek Reinacha pogrzebała w komisyi. Podjął tę sprawę dopiero Senat, gdyż członkowie jego, wybierani na 9 lat za pomocą pośredniego głosowania, są mniej zależni od lokalnych komitetów wyborczych. Rząd równie zdobyć się nie może na energiczne zwalczanie alkoholizmu. Przedewszystkiem należałoby znieść gorzelnie domowe, które są w rodzinach rozsadnikami pijaństwa, ale gabinet Brianda nie myśli o tem. Jak dalece rząd liczy się z szynkarzami, świadczy następujący fakt: Minister marynarki, ze względów technicznych i międzynarodowych, postanowił część floty wojennej usunąć z Tulonu. Szynkarze, którzy z marynarzy ciągnęli znaczne zyski, sprzeciwili się temu i minister odstąpił od swego zamiaru. To też odzywają się głosy, że równie obecna dyskusya w Senacie nie doprowadzi do realnych rezultatów.

Od wydawnictwa.

[illegible] poczniemy druk powieści jednego z wybitnych powieściopisarzów doby dzisiejszej,

Macieja Wierzbińskiego

p. t.:

„Pod Myszą wieżą“.

Powieść ta, osnuta na stosunkach współczesnych w zaborze pruskim, charakteryzuje doskonale wszystkie stany społeczeństwa wielkopolskiego, rzuca światło na pojęcia i stan umysłowy tej nieszczęśliwej dzielnicy i daje skończony obraz Kujaw.

Utwór ten, jak wszystkie poprzednie utalentowanego autora, między niemi powieść „Kniaź i Księżna“ zaleca się żywem obrazowaniem, znajomością stosunków i środowiska społecznego i politycznego w Poznańskiem oraz barwną fabułą. Wypełni ona dający się dobitnie czuć w naszej produkcyi powieściowej brak, jako powieść w całem tego słowa znaczeniu w i e l k o p o l s k a.

Kronika.

Kraków, 28 grudnia.

Pogoda. Należałoby raczej dać tytuł „niepogoda“, ale meteorologia używa wyrazu „pogoda“ zawsze na oznaczenie stanu powietrza bez względu na jego wygląd. Otóż dzisiaj rano był przymrozek. Dachy i trawniki na plantach pokryły się szronem, a mniejsze kałuże były nawet rano zamarznięte. Niestety później zaczął padać śnieg, czasami przeplatany deszczykiem, skutkiem czego ulice przedstawiają widok jesiennej szarugi. Nie wiadomo tedy, czy to ma być koniec słoty — czy też trzeci nieśmiały początek zimy.

Wiec funkcyonaryuszów kolei państw. okręgu dyrekcyjnego w Krakowie. Otrzymujemy następujący komunikat:

Krakowskie Koło miejscowe Związku urzędników kolei państw. w Galicyi zwołuje za osobnemi zaproszeniami funkcyonaryuszów kolejowych krakowskiego okręgu dyrekcyjnego i galicyjnych szlaków dyrekcyi kolei północnej na w i e c, który się odbędzie w s a l i o b r a d krakowskiej R a d y m i e j s k i e j w p i ą t e k dnia 30 grudnia b. r. o g o d z i n i e 6 w i e c z ó r. Równocześnie prosi powyżej wymienione Koło przedstawicieli wszelkich dykasteryj urzędniczych, podurzędniczych i służby państwowej i autonomicznej, tudzież instytucyj prywatnych, następnie przedstawicieli instytucyi naukowych, przemysłowych i handlowych, wkońcu pp. posłów do Rady państwa i na Sejm krajowy, ażeby w miarę otrzymanych osobnych zaproszeń zechcieli wziąć udział w tym wiecu. Porządek dzienny obejmuje: 1) Reorganizacyę zarządu kolei państwowych z punktu widzenia wojskowego, kolejowo-zawodowego i ze stanowiska autonomii krajów koronnych. 2) Sprawozdanie z zabiegów związkowych, funkcyonaryuszy kolejowych dla uzyskania awansu czasowego i wyższego kwaterowego. 3) Taktyka związków kolejowych w przyszłości. 4) Dyskusya i rezolucye.

Funkcyonaryusze kolei państw., którzy przybędą na wiec z przestrzeni, otrzymają osobne zaproszenie od sekretarza Koła przed rozpoczęciem wiecu w sali Rady miejskiej.

Koncert St. Argasińskiej. Jutro 29 b. m. odbędzie się w Starym teatrze koncert nieznanej dotąd w Krakowie śpiewaczki polskiej, p. Stanisławy Argasińskiej, która w Warszawie, Poznaniu i we Lwowie, a ostatnio w Kijowie zyskała sobie opinię pierwszorzędnej pieśniarki. Program, rozpoczynający się stylowemi aryami Lotti'ego, Mozarta i Caldary, jest w dalszym ciągu rewią najnowszej twórczości pieśniarskiej francuskiej, niemieckiej i polskiej, reprezentowanych utworami R. Straussa, Weingartnera, H. Wolffa, Duparca, Debussego, R. Halma, Różyckiego, Jachimeckiego, Melcera i Paderewskiego. Niemniej interesującym jest występ znakomitego organmistrza lwowskiego, prof. J. Rangla, który na harmonium koncertowem wykona Liszta preludyum i fugę na B-A-C-H, oraz wstęp do „Parsifala“. Koncert na harmonium jest w naszych stosunkach osobliwością i odbywa się wogóle po raz pierwszy.

Z teatru ludowego. „Krowoderskie zuchy“ wypełniające co wieczór salę teatru ludowego po brzegi, grane będę dziś i dni następnych aż do soboty.— Na nowy rok przygotowuje dyrekcya znaną a tak ulubioną i popularną niegdyś sztukę Adama Staszczyka p. t.: „Wiara, nadzieja i miłość“, którą bogato ilustrował prześliczną muzyką Zygmunt Noskowski. Przed kilkunastu laty „Wiara, nadzieja i miłość“, miała nadzwyczajne powodzenie na wszystkich scenach polskich.

Wigilia w szpitalu Bonifratrów. W krakowskim szpitalu Bonifratrów wszedł już w życie piękny zwyczaj urządzania wigili dla ubogich chorych. Inicyatywę do corocznych wigilij dał dzisiejszy przeor z Wiednia, O. Letus Bernatek, pragnąc chorym osłodzić chwile pobytu w szpitalu i zjednoczyć ich w wielkiem chrześcijańskiem święcie. Tegoroczna wigilia odbyła się w sobotę o godzinie 4· po południu w obszernej sali imienia hr. Andrzeja Potockiego. Tutaj ustawiono oświetlnoną choinkę oraz długi stół z Dzieciątkiem w żłobie na sianie, zastawiony przeznaczonemi dla chorych opłatkami, owocami, pomarańczami i piernikami. W sali był obecny O. przeor Kijowski, z całem zgromadzeniem zakonnem i lekarze szpitalni, oraz kilkudziesięciu chorych, którym stan zdrowia pozwalał na wzięcie udziału w wigilii. Wśród chorych byli młodzi, ubodzy studenci i robotnicy różnego wieku. Do chorych przemówił rzewnemi słowy ks. Aleksander Urban T. J. wskazując na znaczenie Narodzenia Chrystusa dla ubogich i cierpiących, poczem mowca i O. przeor Kijowski dzielił się opłatkiem ze wszystkimi, pocieszając ich i podnoszą na duchu. Wreszcie rozdano chorym przygotowane dla nich obrazki i świąteczne artykuły spożywcze. Na zakończenie, wtorując fisharmonii, śpiewali chorzy, niejeden ze łzą w oku, kolendy o Bożem Narodzeniu.

W imieniu chorych, na tem miejscu poczuwa się konwent OO. Bonifratrów złożyć najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim dobroczyńcom, którzy się przyczynili do urządzenia tej uroczystości swoimi ofiarami.

Z Tow. technicznego. W sobotę dnia 31 b. m. na św. Sylwestra odbędzie się we własnym lokalu (Straszewskiego 28) zebranie towarzyskie dla członków i ich rodzin.

Fałszywy alarm pożarny. Wczoraj wieczór zawezwano straż ogniową na ulicę Szpitalną do miejskiej Kasy [illegible] że był to fałszywy alarm. Nieznany sprawca wybił szybę w gablotce telegrafu pożarnego i zaalarmował straż.

Usiłowany rabunek. Na Jakóba Heilbluma chciał napaść 22-letni Marcin Kołodziej w drugie święto i wywrócił mu wóz w ciemnej ulicy koło cmentarza żydowskiego. Jednak parobek Heilbluma, który był początkowo w zmowie z Kołodziejem, ostrzegł pracodawcę, aby trzymał pieniądze, bo chce go obrabować Kołodziej. Na krzyk Heiblùma zbiegli się przechodnie i aresztowano sprawcę napadu.

Aresztowanie włamywaczy. W czasie świąt Bożego Narodzenia dopuszczono się szeregu włamań do mieszkań prywatnych przy ulicy Szlak, Pędzichów, Tarłowskiego, Sobieskiego i innych. Wczoraj udało się policyi wpaść na trop bandy włamywaczy i aresztowano 20-letniego Stanisława Siemińskiego murarza ze Zwierzyńca i 21-letniego Ludwika Siwka z Krowodrzy, jako podejrzanego o współwinę. Za dwoma innymi zarządzono pościg. Nadto jako podejrzanych o współwinę we włamaniach aresztowano 16-letnią Józefę Liszkę i 20 letnią jej siostrę Władysławę i ich matkę Zofię Wróbel, która przechowywała skradzione przedmioty. Prawdopodobnie ci sami sprawcy w poniedziałek w nocy z mieszkania Józefa Sowińskiego przy ulicy Szlak l. 47 skradli gotówką 460 kor.

Z kraju.

200.000 koron na Nordmark. Niemcy śląscy wydali odezwę, wzywającą do zebrania aż 200.000 K na Nordmark w ciągu 1911 r., a to na fundusz kolonizacyjny Śląska. Chcą za to kupować grunta, domy itd., by w ten sposób niemczyć Śląsk. Jest to groźne memento dla Polaków i Czechów.

Kołomyja, 23 grudnia. (Pijawka lichwiarska. — Dochód z wenty na T. S. L. — Z kroniki wypadków).

W tutejszym sądzie często przed kratkami sądowemi przesuwają się typy żydów lichwiarzy, o jakich Galicya zachodnia nie ma wyobrażenia. Oto jeden z wielu „pająków“: Przed zwykłym trybunałem, któremu przewodniczy nadradca Nowodworski, zasiada Izaak Eisenberg z Włóczkowiec w powiecie śniatyńskim, oskarżony o lichwę. Poszkodowani są sami wieśniacy ruscy w liczbie trzydziestu. Lichwiarz ten pożyczał wieśniakom emigrującym do Kanady sumy od 80 do 92 kor. Pieniądze te wypożyczał zawsze na termin 6-cio miesięczny, biorąc od 20 do 50 proc., a przy prolongacie nawet 70 procent. Wieśniacy oczywiście szli z torbami. Jednemu z poszkodowanych pożyczył Eisenberg po spaleniu się chaty 140 kor. na weksel, skąd zaraz na procent potrącił 40 kor. Po 6 miesiącach chłop, nie mogąc zapłacić długu, podpisał weksel na 200 kor., po następnych 6 miesiącach na 300 kor. i t. d., aż kwota 100 kor. urosła do 1020 kor. Bronił lichwiarza adwokat dr Zipser. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał s k a z a ł E i s e n b e r g a n a 5 m i e s i ę c y ś c i s ł e g o a r e s z t u. Zasądzony zgłosił zażalenie nieważności.

Tegoroczna wenta przyniosła dla T. S. L. nadspodziewany, wysoki dochód. Czysty zysk z wenty dochodzi do 2.500 kor. Ilość kupujących losy była tak w południe, jak i wieczór ogromna. W kilku godzinach rozchwytano losy. Bufet przyniósł również znaczny dochód. Komitetowi wentowemu należy się uznanie.

Znany w tutejszych kołach towarzyskich kapitalista naftowy p. Bukojemski, brat ogólnie poważanego dyrektora Spółki handlowo-rolniczej poważnie zachorował. P. Bukojemski znany jest z prób i wierceń, dokonywanych na wyspie Jawie, dla dobywania nafty. Zrozpaczonej rodzinie towarzyszy ogólne współczucie.

Dyrekcya poczt komunikuje: Z dniem 24 b. m. otwarte zostały kolejowe stacye telegraficzne Dublany-Laszki, Kamionka Strumiłowa, Radziechów, Stojanów, Zapytów, Kłodno-Żółtańce i Chołojów dla ogólnego ruchu telegraficznego. Z tych stacyj będą jednak doręczać wszystkie telegramy dla adresatów, mieszkających w obrębie dworca kolejowego. Telegramy dla innych adresatów doręczać będą urzędy pocztowe w Dublanach, Kamionce Strumiłowej, Radziechowie i Stojanowie. Dnia 1 stycznia zaprowadza się w urzędzie pocztowym w Sokalu całodzienną służbę telegraficzną t. j. w locie od 7 w zimie od 8 rano do 9 wieczór. Z d. 1 stycznia wchodzi w życie urząd pocztowy w Glinnie, (Zborów) i Berениawach (Buczacz). Dnia 28 bm. otwartą zostanie przy urzędzie pocztowym w Wróbliku szlacheckim (powiat Sanok) stacya telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną.

Ze świata.

Wiedeń, 27 grudnia. (Wiedeńskie Boże Narodzenie. — Perski regent. — Z humorystyki biurokratycznej).

Minęły święta Bożego Narodzenia w Wiedniu, ogromnie rozbawione, szalone i puste, święta rodzącego się karnawału i zabawy. Pogoda sprzyjała im i w dnie świąteczne ruch był w mieście szalony. Mimo dni grudniowych, dzięki łagodnej, wiosennej temperaturze tysiące ludzi rozlało się po przedmiejskich miejscach wycieczkowych, najgwarniej było w „Pratorze“, gdzie funkcyonowały wszystkie karuzele, kinematografy, „Railwaybahny“ itd Arystokracyi i finanseryi wiedeńskiej brakło w Wiedniu na święta. Zakorzenił się w stolicy austryackiej zwyczaj spędzania dni świątecznych poza miastem na „Semmeringu“. W tej i w innych modnych „willegiaturach“ zimowych pełno było „wyborowego“ towarzystwa.

Święta spędził w Wiedniu perski regent Nasi el Mulk, wracający z kuracyi do Teheranu. Książę Nasr ul Mulk bawi w towarzystwie dwóch służących. Z hotelu, w którym zamieszkał, wydalił się jedyny raz na krótką przechadzkę, a perskie stroje jego i służących budziły wśród gawiedzi ulicznej ogromną sensacyę. Książę regent pozostanie tu jeszcze z tydzień, zasięgnąć ma porady lekarskiej.

W urzędowej „Wiener-Zeitung“ wiedeński sąd krajowy dla spraw cywilnych wzywa niejaką Juliannę Pinzker, aby się przed nim jawiła lub w inny sposób dała znak życia, gdyż w przeciwnym razie będzie uznaną za umarłą. Osoba owa urodziła się 23 sierpnia roku... 1780, a więc liczyłaby przeszło 130 lat.

Śmierć generała Mikulicz-Radeckiego. W Wiedniu umarł emerytowany marszałek polny-porucznik Mikulicz-Radecki licząc 56 lat życia. Zmarły, jako kapitan sztabu generalnego, przybył w roku 1887 do Krakowa i tutaj pełnił służbę w sztabie 12 dywizyi piechoty. Później, jako major, był szefem sztabu generalnego przy 24 dywizyi piechoty w Przemyślu, poczem jako pułkownik objął komendę pułku nr 67.

Zmarły napisał trzytomowe dzieło „O wojnie rosyjsko-polskiej w roku 1830—1831“. Starszy brat jego, znakomity chirurg, prof. Jan Mikulicz-Radecki, umarł jak wiadomo, poprzednio we Wrocławiu.

Strajk krawców w Wiedniu. Na zgromadzeniu w hali ludowej ratusza w Wiedniu, zwołanem przez Związek krawców i krawczyń w Austryi, obradowano nad opłakanem położeniem krawców od sztuki, którzy od roku 1903 pobierają te same płace, wobec dzisiejszej drożyzny całkiem niewystarczające. Właściciele magazynów konfekcyi męskiej i damskiej odrzucili żądania krawców co do podwyższenia płac — wobec czego prezes Związku wezwał krawców do podjęcia strajku w dniu 31 b. m. — Prezes oświadczył, że Związek posiada fundusze na popieranie strajku przez 8, a nawet więcej tygodni. Krawcy od sztuki przy dziennej pracy od 16 do 18 godzin zarabiają zaledwie 28 kor. tygodniowo. — Po zgromadzeniu urządzono przed firmami Esders i Gerngross demonstracye, wznosząc przeciwko nim okrzyki. Policya z łatwością usunęła demonstrantów.

Wybuch w koszarach straży ogniowej. W magazynach straży ogniowej w Buenos Aires nastąpił wybuch. Budynek zawalił się a sąsiedni gmach policyi został uszkodzony. Gruzy zasypały 8 strażaków, z których część wydobyto ciężko rannych, zaś kilku pozostało pod gruzami. Wybuch ten ma być następstwem zamachu dynamitowego na dyrekcyę policyi. Dotąd nie wpadnięto na trop sprawców katastrofy.

Nekrologia zagraniczna. W Wiedniu zmarł radca dworu Józef M ü l l e r, emerytowany dyrektor głównego urzędu menniczego, wybitny numizmatyk. Zmarły był przez pewien czas posłem na Sejm czeski i należał do obozu staroczeskiego. Pośród Niemców cieszył się również wielką sympatyą.

W Weimarze umarł Samuel L u b l i ń s k i, znany autor, licząc 42 lata życia. Dramaty jego należą do „książkowych“, natomiast zjednały mu uznanie jego szkice literackie. Wielką popularność zyskały sobie dzieła jego p. t. „Bilans modernizmu“ i „Koniec modernizmu“.

Zmarli.

† Albin S o l e c k i, em. urzędnik Kasy oszczędności, uczestnik powstania z r. 1863, w 66 r. życia umarł w Krakowie.

Dar grunwaldzki. Do Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie wpłynęły na dar Grunwaldzki następujące składki gotówką:

Profesorowie 2 gimnazyum Stanisławów K 535, Weiglówa Helena Poczeniżyn K 5, urzędnicy salin Bochnia 10 K 60 h., Ruciński Jan Brzostek K 10, urzędnicy salin Dolina 4 K 50 h., urzędnicy salin Drohobycz 1 K 60 h., Silberschlag Złoczów K 1, urzędnicy sądu pow. Krosno K 25 50 h., Kwiatkowski K. Brzostek K 2, dr Borysiewicz W. Monasterzyska K 10, urzędnicy salin Bolechów K 5, Koperski Nikodem Poczeniżyn K 10, Weigel Melchior Poczeniżyn K 5, Schindler Jan Tyśmienica K. Gutowski Kaz. Kołomyja K 2, Pawłowski Kaz. Ropczyce 3 K 10 h., dr Mańkowski W. Sanok K 40, Żankowski M. Tułaków K 2, urzędnicy sądu pow. Nisko 7 K 88 h., Słojowscy Rybczyńscy Kołomyja K 10, grono naucz. wydz. męskiej

---

wybiera; ono ta dosięgnie i biedaka i bogatego. Mnie się też nie dawno zmarniła krowina, spodziewałem się, że ta będzie jaka kapka mleka, i przyszło coś na nią, że się zmarniła w nocy.

Widząc, że mu nikt nic nie odpowiada, ani też nie żałuje jego straty, poskrobał się po głowie i począł z innej beczki.

— Wiem, że ta i na was się zwaliło, że na dziesięć stówek trzeba porządnie robić, żeby sam procent zapłacić. Tak se też myślę, bo sami wiecie — rozmaicie na tym świecie; dziś wam, mnie jutro, — sam człek nie wie, co przyjdzie na niego. Wziąłem, com ta miał trochę tych centów u Szymasiowego Staszka, gdyż i kogo innego trzeba poratować.

— O, Bóg wam zapłać stokrotny — wyrzekła z odetchnieniem Wikta.

— Ale wiecie — ciągnął dalej w tym samym tonie, — taka jest rzecz i tak my z moją babiną uradzili. Tych pieniędzy nie dużo, bo wszystkiego półtrzeciej stówki; toby na tę chałupinę zapisać, ale to wy tem nie zapłacicie, więc lepiejby było tak zrobić. Dać teraz procent od tego, a za resztę... no, moi kochani (klepał Jana po ramieniu) — pojechać w świat i poszukać pieniędzy, jako inni robią ludzie.

Ostatnie słowa mówił dość szybko, skrzywiwszy gębę szyderczo.

Jan słabnął coraz bardziej, ogarnięty falą myśli, przygnieciony, zgarbiony i nędzny, a Wikta spoglądała z wyrazem pełnym rozpaczy i politowania na męża.

— Tak, tak, moi kochani, innej rady niema; trzeba robić, żeby i ludziom było dobrze i Panu Bogu szło na chwałę.

— Czy to konieczne na chałupę — wykrztusiła Wikta boleśnie.

— Ano, moja gosposiu — prawił świecąc oczyma — jak wam kto inaczej pożyczy, to dobrze; ale mnie się widzi pono, że tu nikt bez podpisu nie daje.

(Dok. nast.)

Rzeszów K 20, Jabłonowski L. Lwów K 1, grono naucz. szkoły wydz. żeń. Rzeszów K 19, funkcyonaryusze kolejowi Podłęże za pośrednictwem Wojłowicza F. 12 K 50 h., urzędnicy dyrekcyi skarbu Stanisławów K 51, urzędnicy salin Wieliczka K 20 90 h., personal pocztowy Sambor 14 K 50 h., Kuznictky Emil K 50, Zawadzki Antoni Trójca K 2, profesorowie gimn. Brzozów K 3, Kruczkowski Lwów K 12, urzędnicy salin Kosów K 3, grono naucz. szkoły T. S. L. Leszczyny K 6, dr Zadarowicz K. Turka K 25, Eliasz Kaz. Żółkiew K 4, Zaleski Jasło K 2, Cehan Leon Naczycki K 3, profesorowie szkoły realnej w Tarnopolu 66 K 40 h., dr Jarłowski W. Kraków K 20, Koło T. S. L. Przemyślany zebrane od nauczycielstwa 46 K 32 h., Tułecka Zofia Brzostek K 12, Kółko rolnicze Dębowice K 10, Koło T. S. L. w Monasterzyskach K 25, uczn. 5 kl. 3 gimn. Mielec K 6, ks. Staufer Ludwik K 5, urzędnicy salin Stebnik 4 K 80 h., uczen. kl. 7 i 8 gimn. Bąkowice K 15, urząd salin Kałusz K 18.

2) zobowiązania:

Miejska Kasa oszczędności Sambor 500 K, wpłaciła 500 K, Fichy Franciszek Brzozów 120 K, Leon Mark 25 K, Hraboni Jan 50 K, dr Zieliński Karol 10 K, Frydlewicz Franciszek 20 K, wszyscy z Birczy.

Wpłacili gotówką: W. K. Płock 253 K 80 h., Sikora Wincenty Kraków 3 K, Ostrowski Witołd Kraków 15 K, Koło T. S. L. Czerniowce 21.000 K, W. B. Kowno 203 K, dr Bujak Franciszek Kraków 50 K, Schmidt Wilhelm od wychowanków zakładu Drohowyże 37 K 50 h., Eibel Julian Myszkowice 2 K, Grono profesorów gimn. Jarosław 112 K 28 h., Gołąb Jan Radłów (dochód z obchodu grunwaldzkiego) 3 K, za pośrednictwem Koła T. S. L. w Budzanowie: ks. Jan Ogrodnik, Diwina Józef, Raczkowski Kazimierz po 10 K, Gozdaszewska Zofia, Frenkl Bernard po 5 K, Tarnowiecka Adolfina, Dwernicka Antonina i Krukowski Franciszek po 2 K, Prószyńska A. Godowa 2 K, Kasa zaliczkowa Sokołów 100 K, dr Argański Karol Lwów 12 K, Chalcarz Józef Tarnobrzeg 4 K, profesorowie gimnazyum św. Anny Kraków 30 K, dr Bandrowski Ernest Kraków 40 K, Mroczkowska Stanisławów za pośrednictwem Wojnara 500 K, ks. Małaczyński Adam Firlejów (zebrane) 10 K, Nitsch K. Kraków 8 K.

Razem deklarowano do d. 17 grudnia 1910 roku **1,520.352 K 20 h.**, złożono gotówką **524.843 K 96 h.**

Do adm. „N. Ref." nadesłano: Zebrane na imieninach Marylki S. w Wodnie 4 K.

Składki. Na zakład F. Żurowskiej złożył p. Roman Drobner 30 K jako część dochodu z koncertu.

Mianowania i przeniesienia. Minister oświaty zamianował Sewerynę Matkowską, pomocniczą naucz. robót ręcznych kobiecych w seminaryum naucz. ż. we Lwowie, nauczycielką robót ręcznych kobiecych w tym zakładzie.

Rada szkolna kraj. zamianowała zastępcami nauczycieli: T. Tumidajskiego w gimn. Franciszka Józefa we Lwowie; R. Ratusińskiego w gimn. VI we Lwowie; T. Mikułowskiego w gimn. VII we Lwowie; W. Manulaka w sem. n. m. w Zaleszczykach; przeniosła H. Osuchowskiego rzeczywistego naucz. z Kołomyi do gimn. w Brzozowie; St. Wilka zast. naucz. z Jarosławia do gimn. IV we Lwowie; zezwoliła zast. nauczycieli Ant. Krzanowskiemu w gimn. I w Tarnowie i J. Słoninie w II szk. realnej we Lwowie na zamianę miejsc służbowych.

Z kalendarza. We środę 28 grudnia: Młodzianków i Wiktora; we czwartek 29 grudnia: Tomasza Kantuar. i Dawida; w piątek 30 grudnia: Sabina i Eugeniusza b. b.

Wschód słońca dnia 29 grudnia o godzinie 7 m. 41, zachód o godzinie 3 min. 43; długość dnia godzin 8 min. 02.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 27 grudnia termometr doszedł od + 1·2 do 5·6 C.; — barometr opadał.

Dnia 28 grudnia o godzinie 7 rano stan barometru 727·9 mm., termometru + 2·4 C.; wiatr południowo-zachodni.

Repertoar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

We środę: „Rusałka".
We czwartek: „Paweł I".
W piątek: „Sędziowie" i „Ożenić się nie mogę".
W sobotę: „Szklana góra".
W niedzielę po południu: „Szkoła"; wieczór: Szklana góra".
W poniedziałek: „Złoty wiek rycerstwa".

Repertoar teatru ludowego.

We środę: „Krowoderskie zuchy".

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza w Krakowie, Szewska 16.

We środę: Dr Bolesław Drobner: O rozwoju chemii w XIX wieku. Z cyklu: Wiek XIX. (2 wykłady.)
We czwartek: Dr Bolesław Drobner: O rozwoju chemii w XIX wieku. (II wykład.)

Dział ekonomiczny.

* **Rząd i nafta.** Z Wiednia telefonują nam: Rokowania między producentami nafty a rządem w sprawie zawarcia umowy o dostawę 90.000 cystern nafty do r. 1916 trwają dalej i z początkiem stycznia będą prawdopodobnie ukończone. Zawarcie umowy uważają za prawdopodobne, mimo, że zarząd kolejowy sprzeciwił się opalaniu lokomotyw naftą w większej mierze, niż dotąd, a to ze względu na przemysłowców węglowych. Rząd postanowił bowiem zaprowadzić opalanie naftą w marynarce, a to głównie na torpedowcach. Ponieważ jednak nafta destylowana w Drohobyczu zawiera dużo parafiny, przeto wybudowany będzie zakład dla odparafinowania, kosztem przeszło jednego miliona koron.

* **Wysyłka pakietów do Bośni.** Wskutek interwencyi krakowskiej Izby handlowej, poleciła lwowska dyrekcya poczt tutejszym urzędom, aby nie czyniły trudności co do opakowania przy nadawaniu pakietów, idących tańszą drogą morską do Bośni i Hercegowiny. W szczególności nie mają urzędy pocztowe wymagać opakowania z ceraty i t. p. O ileby opakowanie ze względu na zawartość i częściowy transport morski było nieodpowiednie, umieści wysyłający na adresie wysyłkowym uwagę: „Na moją odpowiedzialność".

Ceny ziemiopłodów i ważniejszych artykułów żywności. Kraków, 27 grudnia.

Płacono za 100 kilogr.: Pszenica biała —·— do —·— czerwona i żółta (waga gatunkowa 75/79) od 20·— do 21·—, węgierska —·— do —·—; żyto krajowe (waga gatunkowa 68/74) 14·70 do 16·20, węgierskie —·— do —·—; jęczmień browarny od 16·50 do 17·50, jęczmień na krupy od 15·— do 16·—, jęczmień na paszę 13·80 do 14·50; owies do siewu (z opłatą akcyzową od —·— do —·—; owies na paszę (z opłatą akcyzową od 16·— do 17·10; proso —·— do —·—; kukurydza od 13·20 do 16·80; tatarka 14·40 do 15·—; groch 20·50 do 27·—; fasola od 24·— do 40·—; soczewica od 26·— do 30·—; wyka —·— do —·—; siano zwyczajne 6·40 do 8·—; koniczyna pastewna 4·40 do 4·80; słoma 5·— do 6·—; rzepak zimowy 26·50 do 28·50; kminek krajowy 54·— do 62·—, kminek holenderski 72·— do 78—; koniczyna nasienna czerwona 0—·— do 0—·—; koniczyna nasienna biała —0·— do —0·—; tymotka nasienna od —·— do —·—; esparsetta —·— do —·—; ziemniaki 3·80 do 4·20; jaja za kopę 5·— do 5·60; masło za 1 kilogram 2·60 do 3·—; ser za 1 kg —·72 do —·78; mleko zbierane za 1 litr —·12 do —·16, mleko niezbierane —·20 do —·24; spirytus na 95° za 1 hl. —·— do —0; okowita na 75° Tralesa —·— do —·—.

Związek gal. komisyonierów handlu nierogacizny. Wiedeń (St. Marx), 27 grudnia. Na dzisiejszym targu nierogacizny było ogółem 13·078 sztuk, w czem bagonów 3833, młodych 9245, prócz tego napłynęło w ciągu targu około 0— sztuk. Cena za bagony 116 do 152, za młode 116 do 136, fukel 152 do 160 halerzy za kilogram żywej wagi.

Galicyjskich było około 5619 sztuk, cena 116—132, wyjątkowo —0.

Kronika lwowska.

Lwów, 28 grudnia.

Zjazd ukraiński. Doroczny zjazd ukraińskiego stronnictwa narodowo-demokratycznego, tak zwany zjazd narodny, obradował przez oba dni świąt we Lwowie w sali towarzystwa „Jad Charuzim". W skład prezydyum wchodzili: dr Kost Lewicki, dr Okuniewski, włościanin S. Abrahamowski. Referat o sytuacyi politycznej wygłosił dr K. Lewicki, o sprawie uniwersyteckiej dr Kolessa. Wielką dyskusyą wywołał wniosek p. Budzynowskiego, aby zjazd wybrał wszystkich 13 członków „Narodnego komitetu" zamiast dotychczasowej praktyki, że w skład „Narod. komitetu" wchodził bez wyboru wydział tow. „Narodna Rada". Równocześnie odbyło się walne zgromadzenie politycznego tow. „Narodna Rada".

Zamordowanie aktorki. W sobotę w południe odbyła się w zakładzie medycyny sądowej sekcya zwłok ś. p. Ogińskiej-Szenderowiczowej. Dokonali jej z ogromną ścisłością starszy lekarz sądowy dr Obtnłowicz, dr Sieradzki i jego sekundaryusz, dr Hołobut. Nadto obecny był psychiatra dr Świtalski. Ze sfer sądowych przybyli: prowadzący śledztwo sędzia dr Zgóralski i prokurator Dworzak; dopuszczono też obrońcę Lewickiego, byłego prokuratora dra Pierackiego.

Wszystkie strzały padły z dużego, 7-milimetrowego brauninga. Pierwszy pocisk ugodził ś. p. zmarłą w prawą skroń obok ucha, poszedł w dół, naruszył szczękę i wyszedł lewym policzkiem. Mózgu nie naruszył, z czego wnioskować należy, że ś. p. Ogińska nie straciła ani na chwilę przytomności. Drugi postrzał był poniżej dołka sercowego, przebił dolny płat płuc i wątrobę i wyszedł plecami. Oba pierwsze pociski znaleziono w pościeli łóżka, na którem zmarła leżała.

I ta druga rana, zarówno jak i trzecia, na wzgórku łonowym, nie była śmiertelna; strzał w piersi spowodował silny krwotok wewnętrzny, który ostatecznie sprowadził śmierć. Stwierdzono wszakże, że ś. p. Ogińska męczyła się straszliwie — zupełnie przytomna — półtorej do dwóch godzin jeszcze, że żyła więc jeszcze niemal aż do chwili wyważenia drzwi mieszkania przez policyę. Trzecia kula utkwiła w mięśniach tylnych.

Śledztwo policyjne obejmie bardzo szerokie koło przyjaciół i znajomych ś. p. zmarłej.

Straszny wypadek zdarzył się w mieszkaniu palacza kolejowego, Bron. Jureczki, przy ul. Janowskiej pod l. 110. Pozostawiony bez opieki 5-letni synek, Bronisław Jureczko, bawił się obok kuchni, pod którą się paliło. Nagle od żarzących się węgli zajęła się sukienka dziecka i w jednej chwili nieszczęśliwe dziecko stanęło w ogniu, jak gdyby żywa pochodnia. Zanim na krzyk dziecka przybiegli rodzice i ugasili płonącą sukienkę, dziecko odniosło śmiertelne poparzenia. W stanie beznadziejnym odwiozło je pogotowie ratunkowe do szpitala.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.

We czwartek: „Miłość cygańska".
W piątek: „Peer Gynt".

Wiadomości artystyczne, naukowe i literackie.

— **Apulejus: Amor i Psyche.** Przekład Lucyana Rydla. Kraków 1911. S. A. Krzyżanowski. Stron 151.

Literatura przekładów z autorów starożytnych pozyskuje w wykazanem powyżej luksusowem wydawnictwie przyczynek pierwszorzędnej wartości. Apulejus z Madaury, pisarz rzymski z II wieku po Chrystusie, przedstawiciel nowego idealistycznego kierunku, który na chwilę wniósł ożywcze tchnienie w strupieszałą umysłowość dogorywającego Rzymu, jest autorem jedynego może w rzymskiem piśmiennictwie romansu, „Złoty osioł", którego częścią składową jest cudna baśń o Amorze i Psyche, przejęta przez wszystkie literatury świata, jako jedna z najidealistycznych interpretacyj odwiecznego ścierania się Psychy ludzkiej z miłością. Tę baśń, lśniącą wszystkiemi kolorami tęczy, opromienioną głęboką poezyą uczucia, przedstawionego w w idealnie prostej formie, przyswoił piśmiennictwu L. Rydel, lapidarnym, pełnym prostoty i klasycznego piękna językiem, wzorowanym na arcydziełach prozy polskiej XVI wieku. Jestto pierwszy w literaturze naszej nie filologiczny ale literacki przekład tego utworu, stojący na tej samej wyżynie artyzmu słowa, co tegoż tłomacza przekład „Iliady" ogłaszany częściowo, a zapowiadający prawdziwe poetyckie wcielenie tego arcydzieła. Książki dopełnia piękne studyum o Apulejusie przynoszące szczegółowy życiorys tego pisarza, i wykazujące stosunek jego do współczesnej umysłowości i rolę jaką dzieła jego odegrały w ciągu wieków w literaturze wszechświatowej. W osobnym rozdziale wykazuje tłomacz związek i pokrewieństwo ducha i myśli, jakie łączyły czasy Apulejusa z dobą odrodzenia włoskiego i tym bezpośredniem powinowactwem ducha motywuje pomysł wydawcy wydania przekładu Apolejusa z ilustracyami fresków Raffaela w pałacu farnezyjskim w Rzymie, mających za temat sceny opowiedziane przez Apuleja. To połączenie dwóch epok i dwóch stylów nadaje książce charakter renesansowy, doskonale licujący z jej szatą zewnętrzną.

Po za wartością literacką książka niniejsza zapisuje się w szeregu ozdobnych publikacyj, jakie u nas obecnie coraz częściej się pojawiają, jako wzorowy i godny naśladowania przykład niezwykłej staranności wydawniczej. Śmiało rzec można, że bibliografia polska nie wykazuje dotąd książki wydanej z tak artystycznym smakiem, zaspakajającej tak wszechstronne wymagania smakoszów książek. Tekst drukowany in quarto zdobią ozdoby drukarskie z grotesków według Loggij Rafaela w Watykanie, a niezwykle artystycznem uplastycznieniem opowieści Apuleja są ilustracye z wzmiankowanych wyżej fresków Raffaela. W ten sposób te dwa wielkie nazwiska po raz pierwszy schodzą się w literaturze na kartkach jednej książki, jako bardzo szczęśliwy pomysł dający świadectwo myśli kulturalnej. Jako zjawisko wydawnicze i literackie niecodzienne, przekład romansu Apuleja spotkać się winien z należnem uznaniem miłośników nietylko piśmiennictwa i sztuki, ale i tych u nas coraz liczniejszych ludzi kulturalnych, którzy stronę wydawniczą książek pragnęliby widzieć podniesioną na wyżynę sztuki. Książkę zdobi bardzo efektowna i artystycznie projektowana okładka p. A. Procajłowicza w formie rzymskiej marmurowej tablicy ze złotemi literami. *W. Pr.*

— **„Baron cygański" w operze nadwornej.** Z Wiednia donoszą: Opera nadworna, która już przed kilku laty otwarła swe podwoje dla genialnego króla walców Jana Straussa, wprowadzając na repertuar opery „Nietoperze" („Fledermaus"), posunęła się dalej w swym kulcie dla muzy Straussa, wystawiając na deskach nadwornego teatru drugie z rzędu jego dzieło, głośnego i tak popularnego „Barona cygańskiego". Twórca tej operetki marzył niegdyś, że ona otworzy mu podwoje opery, nie danem mu jednak było doczekać tej chwili, o której nadejściu nie wątpił. Przemieniony na operę komiczną „Baron cygański" wystawiony z wielkim nakładem kosztów i wystawy (koszt wynosił 80.000 koron) w poniedziałek świąteczny jako „poranne przedstawienie" odniósł niemniejszy sukces jak i „Nietoperz" potwierdzając sądy dawno już wypowiedziane przez krytykę muzyczną, że dzieła Straussa posiadają walory natchnionych utworów muzycznych, których piękność dopiero oprawa orkiestralna taka, jaką daje opera nadworna, ukazać może w pełni blasku.

Wykonanie „Barona" było nowym tryumfem teatralnym Straussa, niejako drugą premierą dzieła, któremu powodzenia użycza także w niemałym stopniu jedno z najlepszych libret operetkowych. Owe świetne chóry cygańskie, jako finale aktu I. wystąpiły w całej świetności zespołu. Partyę Saffi śpiewała Selma Kurz-Halban, Barinhayem był p. Müller. Inne partye świetnej operetki znalazły znakomitych wykonawców w paniach Cahier, Kiurina, Pohlner. Dyrygował operą Weingartner, reżyserował Wymetal.

Podnosząc świetność wykonania muzycznej strony przedstawienia, sprawozdawcy wiedeńscy zaznaczają, że jednak ulotnił się gdzieś ten przedni humor, który budził zachwyt Wiedeńczyków podczas wykonania operetki w teatrze „An der Wien". Wspaniałe ramy opery, podnosząc piękność muzyki, zesunęły na plan trzeci humor, który był podstawą powodzenia „Barona cygańskiego".

Przesilenie w Persyi.

(Telegramy „N. Reformy" z d. 28 grudnia.)

Teheran. (Biuro Reutera). Minister spraw zagranicznych Kuli-khan ustąpił.

Londyn. Do wiadomości Biura Reutera z Teheranu o ustąpieniu ministra spraw zagranicznych donoszą stamtąd, że w miarodajnych kołach ustąpienie to uważają za następstwo angielskiej noty, dotyczącej stosunków na południu. Obawiano się mianowicie, że zawarta w tej nocie pogróżka będzie wykonaną. Termin, postawiony przez Anglię dla przywrócenia porządku na południowych drogach handlowych, zbliżał się, tymczasem rząd perski nie osiągnął w tym kierunku, jak się zdaje, żadnego rezultatu, chociaż droga główna między Abuszir a Sziraz w ostatnich tygodniach była bezpieczna.

Zarządzenia, jakich się dotąd chwycił rząd perski, ograniczyły się do zamianowania generał-gubernatora dla prowincyi Fars, który nie zajął zresztą dotąd jeszcze swego stanowiska, oraz do wysłania 800 żołnierzy do Sziraz. Ponadto zwrócono się jeszcze do rządu włoskiego z prośbą o przysłanie oficerów dla reorganizacyi żandarmeryi, co jednak pozostało dotąd bez rezultatu.

Słychać, że niebawem odejdzie odpowiedź na notę angielską z doniesieniem, jakie kroki poczynił rząd perski dla przywrócenia porządku na południu.

Rewokacya ks. Maksymiliana.

(Telegramy „N. Reformy" z dnia 28 grudnia)

Rzym. Papież przyjął wczoraj ks. Maksymiliana saskiego, który odwołał swój artykuł i wyraził z powodu niego ubolewanie.

Rzym. „Giornale d'Italia" donosi: ks. Maksymilian był dwukrotnie u papieża w dniach 23 i 24 b. m. i przyznał, że byłby lepiej zrobił, gdyby wspomnianego artykułu nie był napisał. Książe nie dał się jednak skłonić do odwołania dogmatycznych i historycznych błędów, zawartych, wedle zarzutów Watykanu, w jego artykule. Mimo to Watykan uważa sprawę za załatwioną.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 28 grudnia.

Galicyjska reforma wyborcza.

Wiedeń. „N. Fr. Presse" donosi ze Lwowa: W ostatnich dniach miało się odcyć posiedzenie galicyjskiej nieustającej komisyi dla reformy wyborczej na podstawie umowy z 20 listopada. Z powodu przesilenia gabinetowego jednak i ponownego zebrania się delegacyj, posiedzenie to odroczono. Komisya zbierze się dopiero w lutym. Wiadomość, jakoby dr Głąbiński zrzekł się referatu o reformie wyborczej, jest nieprawdziwą.

Wyjazd cesarza do Budapesztu.

Wiedeń. Cesarz uda się w połowie stycznia na kilkutygodniowy pobyt do Budapesztu. W tym też czasie odbędzie się główna sesya delegacyjna.

Rokowania czesko-niemieckie.

Praga. Między Czechami a Niemcami toczą się rokowania w sprawie porządku dziennego pierwszego posiedzenia Sejmu czeskiego. Czesi żądają, aby na porządku dziennym postawiono sprawy podatkowe, czemu Niemcy dotąd jeszcze się sprzeciwiają. Sądzą jednak, że i na tym punkcie przyjdzie do porozumienia.

Uczczenie Kramarza.

Praga. Pięćdziesiątą rocznicę urodzin dra Kramarza obchodzono wczoraj tu i w wielu miastach czeskich nader uroczyście. Komitet wykonawczy partyi młodoczeskiej postanowił utworzyć wyższą szkołę nauk politycznych i przeznaczył na ten cel 5000 koron rocznie. — Wczoraj ukonstytuowało się kuratoryum tego zakładu. Przewodniczącym wybrano dra Kramarza.

Praga. Oprócz Pragi, wiele innych miast zamianowało Kramarza obywatelem honorowym.

Wybuch Etny.

Rzym. Etna jest od 24 godzin czynna; z krateru wylewa się masa lawy. Dotąd okolicy nie grozi niebezpieczeństwo.

Walki w Syryi.

Londyn. „Times" donosi z Konstantynopola: Wojska tureckie pobiły Druzów koło Keresz. Druzowie, cofając się, zniszczyli tor kolejowy.

Nadużycia bankowe.

Nowy Jork. Główny akcyonaryusz zamkniętego z powodu niewypłacalności banku „Northern" Józef Robin znajduje się w sanatoryum. Robin kontrolował dwa banki, rozmaite towarzystwa ziemskie i ubezpieczeń. Prokurator dzielnicy prowadzi śledztwo w sprawie jego operacyj finansowych.

Taft i Roosevelt.

Londyn. Tutejsze dzienniki donoszą z Nowego Jorku, że wszelkie różnice zdań między Taftem a Rooseveltem zostały załagodzone. Obecnie pracują oni wspólnie nad poparciem partyi republikańskiej. Roosevelt chce bez zastrzeżeń zgodzić się na ponowne zgłoszenie kandydatury Tafta na prezydenta w r. 1912.

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 28 grudnia.

Kronika policyjna w Podgórzu. Wczoraj aresztowano „Felusia", Pitułę i Lomczyka, którzy zapijali się w szynku Friedmanna przy ul. Kalwaryjskiej i podczas sprzeczki z właścicielem szynku o zapłatę należytości, skradli z szuflady 80 koron.

W drugie święto przyszedł do swojego ojczyma Józef Walczyk vel Dziatkiewicz i podczas obiadu pochwycił ojczyma pod gardło i chciał je podciąć nożem. Domownicy ledwo zdołali wydobyć starca z rąk pasierba.

W ten sam dzień przyszli w gościnę do stróża domu Stanisława Chmielowskiego, zamieszkałego przy ulicy Kącik, Franciszek i Jan Zwolińscy, dwaj bracia i podczas pijatyki, pobili go bardzo dotkliwie po głowie i plecach, zadając kilka ciężkich ran.

Stanisław Michalewski lat 19 liczący, zamieszkały przy ul. Kalwaryjskiej, opiłowywał rurę napełnioną prochem i żelazem. Wewnątrz materyał wybuchł, urywając Michalewskiemu dwa palce u lewej ręki i zadając liczne rany. — Na huk bomby zbiegli się domownicy do nieprzytomnego z bólu chłopca, a zawezwany lekarz miejski opatrzył rany.

Porozumienie czesko-polskie na Śląsku. Wiedeński „Slavisches Tagblatt" donosi: Od kilku tygodni toczą się na Śląsku rokowania zastępców ludności polskiej z reprezentantami ludności czeskiej w sprawie usunięcia sporów narodowościowych w dziedzinie językowej. Rokowania te mają być ukończone w połowie stycznia. Najbliższą wspólną konferencyę zwoła rząd krajowy na Śląsku tuż po Nowym Roku. W rokowaniach tych chodzi głównie o prawo publiczności dwóch czeskich szkół: „Maticy skolskiej" w Rychwałdzie i szkół polskich w Polskiej Ostrawie.

Z Warszawy. (Zabójstwo strażnika ziemskiego. — Wykrycie sprawcy kradzieży w Dąbrowie górniczej).

— W sobotę wieczorem we wsi Ochota pod Warszawą niewyśledzeni sprawcy zabili strzałami z rewolweru strażnika ziemskiego Michała Woskobojewa. Zabity był strażnikiem w powiecie warszawskim dopiero 4 miesiące.

— Sprawa okradzenia kasy kolejowej na stacyi Dąbrowa Górnicza wyjaśniła się. Popełnił tę kradzież kasyer Kozłow. Po sprawdzeniu wykryto brak 9.449 rubli. Kozłowa aresztowano. Straty pokryje artel.

Trup w koszu. Z Wiednia telefonują: W mieszkaniu Bartonkowej znaleziono nowe dowody, stwierdzające jej udział w morderstwie Ludwiki Weissówny. Przy gruntownem przeszukiwaniu pieca znaleziono znowu kilka kości, pochodzących ze zwłok zamordowanej Weissówny, której pogrzeb na cmentarz izraelicki odbył się w poniedziałek przy ogromnym udziale publiczności.

W mieszkaniu Bartonkowej znaleziono dalej katechizm nauki sympatyi, zawierający różne wskazówki, w jaki sposób można się pozbyć garbu.

Defraudacya trzech milionów. Z Paryża telegrafują: Aresztowano tu dyrektora Banku Hali targowej, Gaillarda, za zdefraudowanie trzech milionów franków.

Katastrofa. Z Teneryfy donoszą: Podczas burzy na wyspie Gomera zapadł się dom; 22 osób zginęło, przeważnie dzieci.

Otwarcie delegacyj.

(Telegramy „N. Reformy" z dnia 28 grudnia)

Budapeszt. Posiedzenie delegacyi austryackiej otwarto dziś o godzinie 10 przed południem.

Obrady zagaił hr. Aehrenthal, poczem prezydent ze starszeństwa bar. Schwegel objął przewodnictwo.

Przystąpiono do wyborów. Prezydentem delegacyi wybrano dra Baernreithera wiceprezydentem dra Głąbińskiego.

Następnie odczytano pismo zawiadamiające, że arcyks. Franciszek Ferdynad powita delegacye w zastępstwie cesarza, jutro o godz. 11 przed południem.

Po południu odbędzie się posiedzenie komisyi budżetowej delegacyi austryackiej.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Michał Konopiński.**

NADESŁANE.

Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Do niniejszego numeru dołączony jest dla części P. T. prenumeratorów zamiejscowych prospekt illustrow. pisma p. t. „Tygodnik mód i powieści", mającego reprezentacyę na Galicyę w Krakowie, ul. Zyblikiewicza 8.

Tina Bronnerówna
Julian Zuckermann
zaręczeni.
Żywiec. **Kraków.**

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 28 grudnia. (Giełda południowa.)

Marki 117·57. Renta majowa 93·45. Renta koronowa węgierska 91·95. Akcye austr. zakł. kred. 669·50. Akcye węg. zakł. kred. 866·50. Akcye Anglobanku 377·50. Akcye Unionbanku 641·—. Akcye Bankvereinu 557 50. Akcye Länderbanku 536·25. Akcye kolei państwowych 751·50. Lombardy 116·25. Akcye fabryki broni 742·—. Akcye tytoniowe 366·75. Alpiny 766·—. Rima-Muranyi 669·50. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2605 —. Losy tureckie 261·25. Ruble 254·—. Akcye galic. Banku hipotecznego 0—·—.

Usposobienie: spokojne.

Berlin, 28 grudnia. (Giełda poranna.)

Akcye kredytowe 210·—. Tow dyskontowe 194·—.

Usposobienie: spokojne.

Giełda warszawska.

Warszawa, 28 grudnia.

4-procentowa renta rosyjska 95·— rb.; premiówka z 1864 roku 483·— rb.; premiówka z 1866 roku 379·—; 4½-proc. obligacye m. Warszawy 89·45; 5-proc. pożyczka rosyjska I emisyi 479·50 rb.; 5-proc. pożyczka II emisyi 370·50; szlacheckie 330·—; 4½-proc. listy ziemskie 93·85; 4-proc. listy ziemskie 87·45 rb.; 5-proc. listy miasta Warszawy 96·60 rb.; 4½-procentowe listy miasta Warszawy 91·55 rub.; 4½ proc. listy łódzkie 93·20 rub.; akcye miasta Łodzi 506·— rb.; akcye Banku handlowego warszawskiego 461·— rub.; Cukrownie 375·— rb.; Starachowice 198·50 rb.; Lilpop 135·50 rb.; Rudzki 760·—; Zawiercie 398·— rb.; Żyrardów 280·— rb.; Putiłów 154·75 rb.; 5-proc. piotrkowskie 91·75 rb.; Borman-Szwede 380·—; Berlin 46·31.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 28 grudnia.

Pszenica na kwiecień 10·88 do 10·89; pszenica na maj 10·79 do 10·80; pszenica na październik 10·54 do 10·55; żyto na kwiecień 7·75 do 7·76; żyto na październik 0·— do 0·—; owies na kwiecień 8·38 do 8·39; owies na październik 0·— do 0·—; kukurudza na maj 5·55 do 5·56; rzepak na sierpień 13·45 do 13·55.

Oferty mierne, chęć kupna słaba, usposobienie słabe; pochmurno.

L. 5155. 9218 1 2

Obwieszczenie.

Dnia 30 grudnia 1910 r. od godz. 10 rano do godź. 12 w południe odbędzie się w biurze Urzędu gminnego w Zakopanem publiczny przetarg celem wydzierżawienia na przeciąg 3 lat, począwszy od 1 stycznia 1911 do końca 1913, prawa poboru opłat gminnych spożywczych od napojów spirytusowych, piwa i miodu, przeznaczonych do spożycia w gminie Zakopane, a mianowicie:

1) od 1 hektolitra spirytusu 100 stopniowego w kwocie 22 kor.
2) od 1 hektolitra słodzonych napojów spirytusowych w kwocie 11 kor.
3) od 1 hektolitra piwa w kwocie 3·40 kor.
4) od 1 hektolitra miodu, maliniaku, wiszniaku, dereniaku i t. p. w kwocie 20 hal.

Cena wywołania jako roczny czynsz za powyższe prawa poboru opłat ustanawia się na kwotę 12.600 kor. na tej podstawie, że dotychczasowe prawo poboru opłat od jednego hektolitra piwa w kwocie 2 kor., a od napojów wymienionych pewyżej pod 2—4 w tejże samej kwocie, z zastrzeżonem prawem pierwszeństwa dzierżawienia dzierżawcy propinacyjnemu wynosiło rocznie 7.000 koron.

Ofiarowany czynsz dzierżawny ma być płacony w równych ratach miesięcznych z góry.

Wadyum przetargowe należy złożyć w kasie gminnej gminy Zakopane w kwocie 1260 kor., a kwit kasowy okazać komisyi przetargowej przy wręczeniu jej oferty pisanej, w znaczek stemplowy za 1 kor. zaopatrzonej i opieczętowanej.

W ofertach ma być ofiarowany czynsz dzierżawny wyraźnie w cyfrach i słowach oznaczony.

Zarazem ma być w ofercie zamieszczone oświadczenie, iż oferent zna warunki przetargu i instrukcyę, i że się tym warunkom i instrukcyi poddaje.

Oferty mogą być złożone w oznaczonem powyżej dniu najpóźniej do godz. 12 w południe na ręce przewodniczącego komisyi przetargowej.

Bliższe warunki przeglądać można w biurze Urzędu gminnego (wyjąwszy niedziela i święta) od godz. 9 do 12 w południe i od 4 do 6 po południu.

Zakopane, dnia 24 grudnia 1910 r.

Naczelnik gminy **Curuś.**

Ogłoszenie.

Z dniem 15 marca 1911 r. będzie do wydzierżawienia dostarczanie wiktu słuchaczom Akademii rolniczej w Dublanach (obecnie dla 90 do 100 osób). — Bliższych informacyj udzieli Dyrekcya Akademii rolniczej w Dublanach na zapytania listowne. 9204 3 3

L. 4062/10. 9059 3 3

Ogłoszenie konkursu.

Magistrat miasta Nowego Targu rozpisuje konkurs na posadę kierownika elektrowni miejskiej na razie z płacą 200 K miesięcznie, pomieszkanie, światło i opał.

Wymagane następujące warunki:

1. Nieprzekraczalny 40 rok życia;
2. Świadectwa ukończonej Politechniki kursu dla elektrotechników i znajomości mechanicznych;
3. Świadectwo z odbytej co najmniej dwuletniej praktyki w Zakładach elektrotechnicznych w kraju lub za granicą;
4. Prawo obywatelstwa austryackiego i opisanie przebiegu życia;
5. Świadectwo, że kandydat posiada znajomość prowadzenia ksiąg fabrycznych.

Podania ze świadectwami należy wnosić do Magistratu w Nowym Targu w terminie do **dnia 30-go grudnia 1910 r.**

Nowy Targ, dnia 12 grudnia 1910.

Burmistrz:

Rajski.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.